

B: Jakie to jest miasto wg pani? Co można powiedzieć o [mieście M3]

R: Ja w sumie pochodzę z małej miejscowości, bo wychowałam się na wsi, niedaleko. 12 kilometrów stąd. Ale tu chodziłam do szkoły. W sumie od 10 lat już mieszkam w M3. Wcześniej tylko korzystałam... że chodziłam do szkoły czy jakieś zakupy. Ale jak już jestem starsza i mogłam sobie na to pozwolić, no to korzystam bardzo dużo z działań, które się dzieją w Domu Kultury. I moim zdaniem bardzo pręźnie się teraz dom kultury rozwija, kiedy... No nie powiem, że nadeszła młodsza władza, ale są ludzie, którzy chcą coś robić, działać i angażować innych. Bardzo dużo się dzieje dzięki nim. Przede wszystkim korzystam z tego i wyłącznie, co się dzieje w Domu Kultury, bo dzięki temu M3 żyje, nie? I można... tu dać wielkiego plusa przez te działania, które są. Bo tak by było cicho i spokojnie. A tak: koncerty, konkursy, wieczory poezji i kino zorganizowali teraz, że jest dojezdne. Bo kiedyś mieliśmy kino, ale zostało zamknięte, zburzone. A oni teraz tak to zorganizowali tak, że kino przyjeżdża do nas z [nazwa miejscowości] i mamy na miejscu. No ono wymagało naprawdę dużego remontu. A przez to, że zawsze nie ma pieniędzy, to nie remontowali, zostało sprzedane i zburzone. No ale dzięki takim ludziom, jacy są w Ośrodku Kultury, to można spokojnie sobie na miejscu obejrzeć filmy. Jest taki cykl co miesiąc, że przyjeżdżają i jest i dla dzieci i dla dorosłych. Więc dużo ludzi z tego korzysta. Koncerty mamy, bardzo często, naprawdę, jak na taką małą miejscowość... to... Mamy swój festiwal. [Nazwa]. Dużo zespołów przyjeżdża, trwa przez trzy dni. No i naprawdę. Podoba mi się to, że co się dzieje. Ja raczej bym się do większego miasta nie przeprowadziła. Chyba żeby w M3 ucichło i nic by się nie działo [śmiech].

B: Zauważyłem, że tam się też ludzie często znają, często przychodzą do ośrodka, taka grupa.

R: Tak tak.

B: A tak ogólnie czy to się ludzie znają? Pani zna swoich sąsiadów?

R: Yyy... Niekoniecznie. W swojej miejscowości jak od małego się wychowałam, to znałam. Ale tutaj, jak wchodzi się w taką nową rodzinę, to zależy od ludzi. Jak są otwarci to szybciej się pozna. Jak jestem taka młoda i widzę starych sąsiadów, to mogę tylko powiedzieć dzień dobry powiem. Ale jak ktoś jest otwarty, to staram się zagadywać. I z jednymi sąsiadami mamy naprawdę dobry kontakt. A reszta się izoluje, unika kontaktu, więc nie ma tego. Spotykamy się z ludźmi w różnych miejscach – domu kultury, pizzerii, kawiarni, w domu.

B: Czy Pani lubi, jak ktoś przychodzi do domu...?

R: Bardzo bardzo. Ja w ogóle uwielbiam takie spotkania rodzinne, czy na weekendy, jak przyjeżdża szwagierka, rodzeństwo. Ale to też dopóki się nie pojawiły dzieci, bo dzieci są takim etapem, że trzeba coś na razie wyciszyć. Ale przed pojawieniem się dzieci, to powiem szczerze: nie było weekendu, żeby nie było spotkań. I przede wszystkim u nas w domu. Jak wakacje wiosna, to wiecznie grille przez weekend. Jak jesień zima, to w pokojach film oglądamy czy siedzimy i rozmawiamy, ale bardzo często. Teraz troszeczkę to ucichło przez dzieci, ale wychodzimy. Żeby nie hałasować, żeby mogły sobie spać, to nieraz wychodzimy do [nazwa lokalu]. Najważniejsze, że jest gdzie pójść, nie? Bo w M3 w sumie teraz... restauracje... Takim miejscem, gdzie się spotykało, był wcześniej [nazwa lokalu]. Gdzie pan otworzył bar i było to naprawdę tak klimatyczne miejsce. Piękne. Naprawdę super. Od razu dużo osób do tego przychodziło i przychodziły osoby z pasją. Odbywały się tam koncerty też. To było też miejsce takich spotkań, że co weekend chodziliśmy tam, nie? Ale jak zostało zamknięte, no to tyle szczęścia, że w Domu Kultury jeszcze się coś dzieje, to możemy chodzić do Domu Kultury. Ale w domu jak najbardziej, bardzo lubię, jak coś się dzieje, jest takie życie, dużo ludzi i można posiedzieć, porozmawiać razem. To jest super.

B: Jakie to były rodzaje spotkań? Mówiła pani o rodzinie. A te grille – to raczej znajomi?

R: Znajomi, raczej znajomi. Bo moje rodzeństwo mieszka za granicą, męża siostra mieszka w [nazwa większego miasta]. Ale bywa co tydzień. Więc siostra i... i znajomi. Ale bardzo naprawdę często się spotykaliśmy. Co tydzień.

B: Taki zwyczaj był.

R: Tak tak. Jeśli ktoś nie ma możliwości, to to normalne, że idziemy do tej osoby, gdzie ktoś ma możliwości. I nie było tak, że u mnie codziennie, teraz u ciebie. Nie, nikomu nawet takie coś go głowy nie przyszło.

B: I ten dom to było takie miejsce spotkań tutaj, punkt zbierania się?

R: Tak.

B: Czy umawiało się na takie coś? Dzwoniło się?

R: Tak, tak, wcześniej. Zazwyczaj już w piątek czy sobotę się umawiamy, I zazwyczaj w piątek było już dogadywanie się, kiedy się spotykamy, czy wychodzimy – bo jak był jakiś koncert, to szliśmy ja nas coś interesowało – a jak nie to...

B: Wiadomo było, że coś, tylko trzeba było uzgodnić.

R: Tak, tak. No, ale naprawdę. Też korzystamy, mamy takie miejsce 2 km stąd, jest taka miejscowość. I tam przy lesie nadleśnictwo zrobiło takie miejsce do ognisk, są wiaty zadaszzone zrobione, są miejsca wyznaczone do ognia, paleniska i nie tylko jedno, ale więcej, jakby dużo ludzi było. I ostatnio nawet trzy niedziele z rzędu byliśmy, jak nie padał deszcz. No teraz już grilla nie za bardzo, ale pojechaliśmy też, zrobiliśmy ognisko żeby było cieplej i niedzielę spędziliśmy na dworze, tam na uroczysku. Jest duże pole, dużo miejsca, dzieci mogą biegać, jest super, naprawdę. Zwierzyna też podchodzi, zjadła nam reklamówkę z jedzeniem [śmiech].

B: O kurczę.

R: Bo teraz się szybko ciemno robi. Co tu spadło? Oglądamy się, a tu lis z reklamówką zasuwa, ze stołu ściągnął i uciekł. No ale to dla dzieci zawsze frajda.

B: Wprosił się.

R: W gościnę [śmiech].

B: A zdarza się, że tak właśnie ktoś przychodzi do Pani bez zapowiedzi? Czy przychodził w tych czasach bardziej towarzyskich?

R: Bez zapowiedzi? [myśli] Zdarza się, że znajomi do męża podjeżdżają. Niestety. Ale do towarzystwa nawet palą papierosy. I przyjadą po to tylko, by zapalić papierosy [śmiech]. Więc podjeżdża pod dom, dzwoni, „wyjdź” i tak stoją. I przez chwilę nawet porozmawiają w tygodniu [śmiech].

B: Aha [śmiech]

R: Więc tak też się zdarza

B: Stanie przy płocie na papierosie.

R: Tak. Tak. [śmiech]

B: Nie wchodzi w ogóle, nie rozbiera się...?

R: Tak.

B: Tylko tam stoją.

R: Tak tak tak. Nie wiem, na czym to polega, bo ja nie palę. Ale dzwonią do siebie, nudzi mu się w domu czy nie chcę sam palić – nie wiem, o co im chodzi [śmiej]. No ale umawiają się - podjeżdża, po prostu dzwoni, „wyjdź na papierosa” i po prostu tyle. No.

B: Nie trzeba częstować, zapraszać...

R: Nie. Nie [śmiej].

B: Ze swoimi papierosami, pewnie?

R: Ze swoimi. Chyba że ktoś podjedzie, żeby po prostu się poczęstować. Zdarza się, zdarza, z tego co nieraz słyszałam.

B: Czy są jakieś inne jeszcze rodzaje wizyt. Oprócz tych które, mówiliśmy, że były co tydzień przynajmniej wcześniej oraz takich papierosowych? Może jakieś uroczystości...?

R: Ja... teraz... w sumie to dwa lata temu zmieniłam pracę. I tak jakby weszłam w nowe otoczenie, nowych znajomych. I... jest grupka ludzi, gdzie... spotykamy się też dość często. Na przykład w tym miesiącu we trzy miałyśmy urodziny więc zorganizowałyśmy sobie we trzy, żeby nie że co tydzień gdzieś tam, no to w trzy zrobimy urodziny. I mężowie, i dzieci dość sporo nas było, więcej niż na wigilię osób. I tak właśnie posiedzenie takie rodzinne na wakacje, kiedy miałyśmy przerwę od pracy, że mogłyśmy od siebie odpocząć, no to na wakacje robiłyśmy grille, żeby też się spotkać nie? I też takie rodzinne. Akurat o było u koleżanki w [nazwa miejscowości], bo ma dużo przy jeziorze miejsca, no to tak wypadło, że u niej, nie? No. I tak w sumie co koleżanka ma urodziny, to idziemy do tej, która jest jubilatką i wykorzystujemy ten czas, kiedy można się razem spotkać. Bo tak jak się pracuje, to tak ciężko [się spotkać]: po pracy, obowiązki, na weekendy jak nie szkolenia to coś innego wypada, więc jak jest okazja to wykorzystujemy. No. Teraz też się mobilizujemy, bo nie wiem czy pan się orientuje, że u nas, z naszej miejscowości jest chłopak, uczestniczy w [nazwa programu TV].

B: Nie, nie wiedziałem.

R: I jest w finale! Więc teraz w [nazwa lokalu] co miesiąc są organizowane takie spotkania, strefa kibica. Więc teraz też wszyscy się mobilizujemy z pracy i się zgadzujemy, i idziemy, żeby mu kibicować.

B: Super.

R: Taka mała miejscowość, takie mamy ten, a w tak się wybił chłopak od nas, nie? Zawsze jest jakieś... Zawsze się coś wymyśli, żeby się spotkać [śmiej]. Jak nie ma okazji, to...

B: Taka paczka znajomych też jest po prostu...?

R: Tak tak.

B: A czy są takie wizyty, które się odbywa, bo trzeba, ale w sumie niekoniecznie musiałyby się odbywać? Jak byśmy sami decydowali, to niekoniecznie byśmy je chcieli?

R: No na przykład szkolenie jak mam mieć w sobotę [śmiej]. To też są osoby z pracy. Ale to już wszyscy pracownicy, nie jakieś tam grupki, a absolutnie nie mam nic do nikogo, no ale nieraz bym wolała... Jak mam cały tydzień pracować, a potem jeszcze w sobotę... Ale nieraz jak nie chce mi się

ić na takie spotkanie, to potem wychodzi na to, że było super i było fajnie, i nie ma czego żałować tego wolnego dnia. i tak jest za każdym razem [śmiech].

B: A takie w domu, że trzeba na przykład zaprosić niekoniecznie lubianego znajomego albo rodzinę?

R: Hmm... [myśli] Znajomych których nie lubię? Niekoniecznie. No bo z takimi znajomymi to raczej po prostu nie ma kontaktu, jak się kogoś nie lubi, nie przepada się. To z takimi osobami zazwyczaj nie ma styczności. Ale [myśli]... ja osobiście mam taki przypadek, że niekoniecznie lubię jedną osobę z rodziny [śmiech]. To nie jest z mojej rodziny, tylko stąd, ale mieszkam tu. No i wolałabym po prostu się z tą osobą nie widzieć, no ale niestety takie spotkania są, spotkania rodzinne i święta i trzeba to przeboleć. No ale się zdarza. Są osoby, które niekoniecznie chce się widzieć, siedzieć i oglądać.

B: Rozumiem. A co sprawia, że wizyta jest udana? Wychodzą goście i stwierdzamy, że to była świetna wizyta? Że udało się?

R: Dla mnie zawsze jest udaną uroczystością czy imprezą – jak to nazwać – jak... ludzie ze sobą rozmawiają. Jak widzę, że nie ma czegoś takiego, że tak siedzimy przy stole, jest cisza i każdy się krępuje, a do tego zagadać, a z tym porozmawiać, a ten... i taki dyskomfort odczuwają i nie rozmawiają ze sobą. A jak widzę, że jest gwarno, że jest głośno, bo każdy z każdym przekrzykują się nawet – dla mnie to jest super. Jak jest głośno i ludzie rozmawiają to dla mnie to jest impreza udana. A jak jest cisza i każdy gdzieś tam zje i widzę po jedzeniu, że chce wyjść – no to raczej nie było fajnie dla tej osoby. Ale jak rozmawiają i się przekrzykują i jest głośno, to...

B: A co sprawia, że niektóre wizyty są takie a niektóre takie?

R: [wzdycha, myśli] To też zależy może od charakteru ludzi. Bo nie każdy jest otwarty. I jak przychodzi w moim gronie, gdzie się znamy, to ok, może porozmawiać, może jest gadułą, może rozmawiać. Ale jak przyjdzie i jest więcej osób i widzi osoby nieznajome, to się tak... pilnuje, wstydzi... To zależy chyba od charakteru.

B: A kiedy pomyśli Pani o tych swoich imprezach tutaj. Czy tam też było tak, że niektóre były bardziej udane?

R: Zawsze było głośno [śmiech].

B: Zawsze były udane? [śmiech].

R: Mamy to szczęście, że zazwyczaj jak jest spotkanie towarzyskie, to jest często udane. Teraz mieliśmy taki... To ciągnie się od kiedy... Chłopaki przyjechali w sierpniu. Od końca sierpnia, ostatni weekend wakacji. Mąż studiował w Szczecinie i w sumie przez rok czasu taki chłopak z Włoch przyjechał na wymianę. Ale to było... liczyli ile lat temu to było, nie wiem, 14 czy ile lat temu. I oni się te 14 lat temu widzieli. Gdzieś tam na Facebookach są znajomymi, ale nie mają takiego kontaktu ze sobą, nie? I co się okazało? Ten kolega, co on z tym Włochem studiował ten rok czasu, przyjechał tutaj niedaleko do pracy do [nazwa]. Bo on jest artystą, coś tam robi. I zadzwonił, że on jest w Polsce i miał możliwość wyjazdu do Dubaju i gdzieś tam jeszcze. Wybrał Polskę, bo w Polsce mu się spodobało i chciał się koniecznie zobaczyć z mężem! Jejku, no taki zbieg okoliczności! I mąż pojechał do niego tam, gdzie oni tam mieszkają w [nazwa miejscowości]. I on przyjechał tutaj ze swoimi znajomymi, których poznał w pracy, z Włochami. I taki mamy teraz cykl, że mąż co tydzień, co sobotę jedzie do nich, więc tylko skończą pracę i się kąpią, to mąż jedzie po nich do [nazwa] i już jadą do nas. I tak staramy się im ten czas jakoś zorganizować i umilić, więc co tydzień jest wymyślanie czegoś, co by im zorganizować i pokazać. Więc byliśmy na [nazwa cyklicznej imprezy]

w [nazwa większego miasta], tutaj zabraliśmy ich do [nazwa lokalu]. Ostatnio też byliśmy. Jest taki pałac, gdzie organizują różne imprezy, to byliśmy w tym pałacu. I ta co tydzień myślimy, co tu zrobić, żeby im ten. Ale tak co tydzień do nas przyjeżdżają i się spotykamy. Dopóki nie wyjadą, to... będziemy się spotykać [śmiech]. Bo trzeba wykorzystać ten czas, nie? I dlatego robiliśmy też te ogniska na uroczysku. Czy po lesie spacerowaliśmy, bo oni też inne lasy mają. Więc teraz mamy etap spotykania się z Włochami żeby im pokazać troszeczkę naszego życia codziennego. Bo wstajemy w niedzielę, jemy śniadanie, obiad, chcą pomagać w kuchni...

B: Ach! Oni tu śpią.

R: Tak. Śpią. I dopiero w niedzielę wieczorem mąż ich odwozi z powrotem.

B: To musi być ciekawe doświadczenie.

R: Tak, tak. Bo oni mówią, są zszokowani. Że tak... chyba chodzi o tą gościnność. Bo to w sumie jeden znajomy, a on bierze innych też, żeby... żeby... No bo oni cały czas tam pracują. Od rana do wieczora. Od piątku do soboty. I żeby troszeczkę ochłonęli. To zaczęło się od dwójki znajomych, a ostatnio to już w szóstkę przyjechali.

B: O kurczę! Jak się pani z tym czuła, jak się pojawiło 6 osób?

R: Dla mnie żaden kłopot. bardzo fajnie. I w sumie wszyscy tutaj są zawsze mobilizowani, teściowa pomaga, obiad robi. My organizujemy inne rzeczy. Do [nazwa większego miasta] pojechaliśmy, to też tam spaliśmy, szwagierka udostępniła im dom. Żeby tą szóstkę położyć, to musieliśmy jechać ich szóstka, mąż siódmy, ja ósma – to musieliśmy jechać na dwa auta. Więc pojechaliśmy i jak dla mnie – bardzo fajne doświadczenie. Ale wydaje mi się, że dla nich jeszcze większe. Bo inny kraj, inne obyczaje. Całkiem inaczej wszystko. A tu przyjeżdża grupka ludzi, gdzie... gdzie nie potrafimy rozmawiać po włosku. Tylko oni... dwójka z nich potrafiła porozumieć się po angielsku. A reszta po angielsku. Więc ja chodziłam z rozmówkami i staliśmy tutaj w którąś niedzielę i cały czas: kto chce coś powiedzieć, to szukamy w rozmówkach. I tak rozmawiałyśmy. Albo wzięłam sobie [google]tłumacza i starałam się tak mówić... Szwagierka się ze mnie śmiała, ale oni się też lepiej poczuja, jeśli ja będę w ich języku mówić, nie? Dla mnie to nie jest tak, że oni są w Polsce to muszą mówić polsku, bo przyjechali do mnie. Nie. Myślę, że lepiej się poczuja i fajniej będzie, jak ja powiem do nich po włosku. No i tak uczyliśmy się. To polskiego, to włoskiego. Pół niedzieli spędziliśmy na nauce alfabetu [śmiech]. No... I dopóki nie wyjadą, to będziemy się spotykać co weekend.

B: To też ważna kategoria gości: ci, którzy zostają na noc. Czy to wcześniej też się zdarzało, jest to dla pani znaną sprawą?

R: To znaczy znajomi jak przychodzili, to byli zwykle z tej miejscowości.

B: Nie było potrzeby.

R: Tak. Chyba że było tak późno, że taksówka nie mogła przyjechać, no to zostali. Ale w sumie tacy znajomi, których widzę pierwszy raz i grupka gdzieś tam dla mnie obcych, no bo z innego kraju i w ogóle to są gdzieś tam dla mnie obce osoby, dla nas wszystkich znajomy to był tylko jeden, ze studiów męża, a znali się tylko przez rok... Więc to był pierwszy raz. Ale ciekawe doświadczenie, a dla nich jeszcze bardziej. Co niektórzy już pojechali do domów, wrócili go Włoch, a teraz nich piszą smsy, że dziękują bardzo, zapraszają teraz do siebie, więc my już rezerwujemy. Ostrzegali nas, że lepiej nie na wakacje, bo jest gorąco, ale tak na maja to tak. Więc my się teraz wybierzemy do nich [śmiech].

B: W gościnę.

R: Tak.

B: To musimy za rok porozmawiać jeszcze raz.

R: No tak fajnie zobaczyć, bo tak przyjść przez chwilę, jeden dzień tylko posiedzieć, to tak człowiek nie jest w stanie zauważyć różnych rzeczy. A tutaj siedzieliśmy od rana do wieczora jeden dzień, za tydzień następny, to już się trochę ciągnie, nie? I... i jest fajnie, nie? Ciekawe doświadczenie by było tak gdzieś posiedzieć w rodzinie tam za granicą i zobaczyć, jak taki zwykły dzień wolny od pracy się odbywa u nich, nie? I relacje też rodzinne. No bo tutaj i teściowa, i teść, i szwagierka przyjeżdżała z dziećmi. Czy my do nich jechaliśmy. Kuzyn przyjechał. Staraliśmy się, żeby oni też naszą rodzinę trochę poznali. Gdzieś tam pewnie... Teraz się spotykamy często, ale jak wyjadą, to nie będzie tak, że będzie jakiś kontakt nie wiadomo jaki jak jest teraz. Ale myślę, że takie coś zostaje w głowie. Że były takie osoby, takie sytuacje, takie wspomnienia miłe.

B: Chciałem się zapytać o szczegóły. Może właśnie ci Włosi. Albo jakaś wizyta znajomych, którą Pani zapamiętała. Czy to są jakieś przygotowania, czy trzeba wcześniej coś ugotować, zrobić zakupy...?

R: To znaczy ja przede wszystkim zakupy wcześniej robiłam, ale już teraz staram się na bieżąco. Jak jest sobota, to nie wpadam w taką paranoję już w czwartek, piątek, bo sklepy mamy otwarte, więc bez przesady, nie? Ale staram się też upiec jakieś ciasto jak oni są. Jak któryś z nich nie mógł przyjechać, bo był zmęczony po tygodniu pracy, no to pakuję ciasto i daję im, żeby zawieźli do tego, który nie przyjechał do spróbowania [śmiej]. Ale fajnie. Czy wiem, że oni nie mają, bo nie dysponują tak autem, żeby sobie w każdej chwili podjechać do sklepu i zrobić sobie zakupy. Więc jak ostatnio patrzę: nadwyżka kabanosów z Lidla, to im dałam, żeby mieli, nie? No. I ciasto zawsze pakujemy dla chłopaków do spróbowania. A bardzo też... w Polsce tak... jak się idzie do jakiegoś domu... to tak zazwyczaj do dzieci lgną kobiety. Gdzieś tam mężczyźni: tak, fajnie, cześć, tego i się na tym kończy. A tutaj ci znajomi z Włoch... Boże, jestem pod ogromnym... no, nie podziwem, ale naprawdę... Jejku, jak oni lgną do dzieci! Oni tak się z nimi bawią! Nie ma, że o jejku, przyjechałem tu, to ja się rozłoży i będę siedział i gadał. Nie, ja mam dwójkę dzieci. Jak jechaliśmy, to oni pilnowali mi dzieci! Czy puzzle układali, czy grali z nimi w piłkę. Na to uroczysko wzięliśmy łuk do strzelania, bo córka była na wycieczce, kupiła se łuk. I oni się zajmowali nimi i bawili się z nimi! Nie było, że tu jest ognisko, teraz będą siedzieć, jeść czy wypić piwo. Nie, nie ma. Oni pilnowali dzieci. I bardzo dużo czasu im poświęcają jak przyjeżdżają. Super. A żeby było śmiesznie, to żaden z nich nie ma dzieci! A mają takie podejście super, że naprawdę.

B: Jak przychodzą goście, to nie ma takiego zwyczaju, że się zajmują dziećmi?

R: Nie, nie, u nas w Polsce takiej mentalności nie ma. Na przywitanie to ok. Ale też są osoby, że za bardzo za dziećmi nie przepadają, więc one im wręcz przeszkadzają. Przyszli posiedzieć, pogadać, a dzieciak coś ode mnie chce, nie? No. A u nich nie ma: jak on ciągnie, to oni idą tam, gdzie mały chce. [respondentka przerywa na moment, zajmuje się małym dzieckiem]

B: Jeśli mam już pójść albo przyjść później, to proszę powiedzieć

R: Nie nie. Ja muszę jemu coś przynieść do zajęcia. [do dziecka] Poczekaj, mama to wyjmie. Tak? [potem przychodzą i częstują mnie ciastkiem razem z maluchem]

B: Dziękuję bardzo. Właśnie, jedzenie, jak to jest z jedzeniem.

R: Jak jest teraz ta większa liczba osób, przyjeżdża do nas, to trzeba policzyć, że jest większa liczba osób. [dzwonek do drzwi, okazuje się, że trzeba przestawić samochód z powodu remontu, potem dzwoni córka... Rozmawia z nią dość szorstko, każe wrócić do domu. Potem mówi do siebie: ciekawe, gdzie ja mam teraz przestawić to auto]

(...)

R: Więc u nas jest Meksyk na drodze.

B: Tak, widziałem... Jedzenie: no, właśnie, jak sześciu Włochów przyjeżdża, to jest trochę inaczej wtedy? Trzeba dla każdego przygotować obiad, kolację?

R: Dla każdego zawsze przygotowujemy. Tak że siadamy, nawet bardziej uroczyste bym powiedziała są te obiady i śniadania, bo jak wstaje się... [wzdycha]. Jak się staje w weekend, to każdy wstaje jak chce, żeby się wyspać, wypocząć. I każdy sobie to śniadanie robi. A jak już są goście, to staramy się, żeby razem usiąść. Nawet jak jestem głodna, to czekam aż oni wstaną, żeby z nimi zjeść. Przygotowujemy stół i czekamy, aż wszyscy wstaną.

B: Tutaj, w dużym pokoju?

R: Tak.

B: Bo to jest też pytanie, dokąd się gości wprowadza? Do dużego pokoju? Do kuchni?

R: Nie, zazwyczaj w salonie. Żeby tak... W kuchni bardziej jedzenie przyrządzić i zrobić, a... a nawet jak jesteście sami, to tutaj siadamy, w dużym pokoju.

B: Mhm.

R: Chyba że... takie posiedzenie, że ten, to siedzimy znowu na samej górze, też w dużym pokoju. Przede wszystkim. Bo tak w kuchni raczej nie, nie siedzimy. Nie gościmy gości [śmiech].

B: Czy to goszczenie Włochów różniło się, np. od spotkań ze znajomi? Czy dla nich tak samo trzeba np. ugotować? A może znajomi coś przynoszą?

R: To zależy od spotkań, nie? Bo jak znajomi tak... weekendowo przychodzą na parę godzin i się spotykamy, no to tak przeważnie... chyba że jest późna godzina, to szybko idę i coś robię, ale tak zwykle to chipsy, paluszki i takie posiedzenie. A teraz tak bardziej jest... [śmiech] Bo oni śpią [dzieci – przyp. badacz], to też jest inaczej. Więc to jedzenie to już tak... normalnie: śniadanie, obiad, kolacja... A jak znajomi przychodzą na parę godzin, to tak przeważnie... Chyba że to jest jakaś impreza tego typu urodzinowa albo zorganizowanie czegoś. To wtedy z jedzeniem. Ale nie zdarzało się tak chyba, żeby... nawet na Sylwestra jak się spotykaliśmy, to nikt nic nie robił. Jeżeli zapraszamy do siebie, to my przygotowujemy jedzenie. Nie ma tak, że ktoś przychodzi z jedzeniem swoim.

B: Czy gość ma jakieś inne obowiązki? Powinien coś przynieść?

R: Gość? [myśli]

B: Mhm... [cisza] Czy oczekuje Pani, że przyniesie?

R: Oczekuję. Znaczący, moim zdaniem, ja idąc do kogoś czułabym się tak skrępowana i źle by mi było z tym, jak bym miała pójść z pustymi rękoma do kogoś. Ja się osobiście... Każdy oczywiście... nie wiem, od wychowania zależy, od charakteru to wszystko. Ja osobiście źle się czuję, źle się czuję, więc unikam takich sytuacji, chyba że gdzieś tam w biegu ktoś zadzwoni i wpadną do kogoś czy ten. Ale

jak mam iść do kogoś i gdzieś jest dziecko, czy w ogóle tak idę, to głupio mi jest pójść z pustymi rękoma.

B: Mhm.

R: A przede wszystkim jak są dzieci, to już w ogóle dla mnie to jest jakaś pomyłka, jak przychodzi kobieta, która... No nie ukrywajmy, rzadko kiedy mężczyzna domyśli się, że: no, jest dziecko, to chociaż lizaka kupię. No, rzadko, bynajmniej w naszym towarzystwie, no rzadko [śmiej]. Ale kobieta, która gdzieś tam... ten instykt macierzyński i tak bardziej są z dziećmi zazwyczaj obyte, to moim zdaniem każda powinna się domyślić, że jak jest dziecko, to trzeba zawsze coś ze sobą, nawet głupiego lizaka przynieść i dać dziecku, nie? Jak już nie ma tych dzieci i się idzie do kogoś, to też wypada, czy tam ciasto... Mam taką znajomą, gdzie jak idę do niej na kawę czy ona do mnie... I rozmawialiśmy w tamtym roku na ten temat, że głupio jej jest tak samo jak i mnie, jak ktoś przychodzi i niczym nie poczęstuje, nie zapyta, się przychodzi i tak jakoś... dziwnie. Mi się wydaje, że każdy nawet lepiej się czuje, jak przyjdzie do kogoś i zostanie ugoszczony. Takie inne relacje są wtedy, nie? Że tak przyszedł do mnie gość i ja się o niego jakby zatroszcę. Bo on przyszedł do mnie w odwiedziny. Nie tylko porozmawiamy, ale też coś położę. I zawsze jak ja jadę do niej, to ona jedzie ciasto kupić, i ja tak samo: jak ja wiem, że ona ma przyjechać, to zawsze mam ciasto kupione

B: [śmiej].

R: [respondentka mówi w kierunku dziecka] A jak nie zdążymy to jakieś ciasteczka. [Do dziecka] Idź i poczęstuj pana.

B: Dziękuję. Włosi też przynieśli ostatnio?

R: Przed przyjazdem tutaj zajechali do Biedronki i się domyślili, nie? [śmiej]. Jak nie jajka niespodzianki, ale których zabroniłam kupować, to ostatnio coś kreatywnego. I córka dostała taką plastelinę z brokatem, do tego takie te pisaki, które malują, z jakąś farbą tam takie ten, nie? No i tak w sumie teraz jak przyjeżdżają, to zawsze pomyślą o dzieciach. Nie ma tak, że... że z pustymi rękoma. Domyślne chłopaki [śmiej].

B: A na tych wcześniejszych imprezach jak nie było jeszcze dzieci, to wtedy też się przynosiło coś, flaszkę, jakiś prezent?

R: To zależy od...

B: Czego się wtedy oczekiwało?

R: No, wydaje mi się, że jak ktoś przychodzi o np. robimy grilla i my kupujemy mięso itd., coś na grilla, to wypadałoby, żeby każdy... no bo... No bez przesady. Nie będziemy gościć co tydzień kogoś o kupować coś każdemu. Więc no każdy powinien przynieść coś. Jeżeli chce wypić piwo czy wino czy coś innego, no to wypadałoby, żeby każdy przyniósł ze sobą to, co chce, tak? [myśli] Tak by wypadało [śmiej].

B: Co jeszcze wypada, jeśli chodzi o gości? Np. czy ściągnąć buty?

R: Tak. Moim zdaniem tak. Bo jak wchodzi się do domu, to obojętnie czy są dywany czy płytki, to jest takie poszanowanie... poszanowanie tej osoby, do której się przychodzi, tak? Bo jak ktoś dba o czystość, sprzęt, to ja nie wejdem komuś z buciorami błotem, żeby komuś pobrudzić. No jakoś tak nie wypada. Ale zauważyłam u chłopaków z Włoch właśnie, że oni nie mają takiego zwyczaju chyba i nawyków. Nie zapytałam się, o to, bo się krępuję zapytać o to. Bo tak czuję się niezręcznie żeby oto zapytać. Ale wchodzi w butach [śmiej].

B: To po sześciu takich, jak wejdą, to musi być...

R: Ja jeszcze to przeboleję. Ale jak pojechaliśmy do szwagierki do domu, to na szczęście jej nie było, bo jak by to zobaczyła, gdzie tam dziecko chodzi na czworakach, a oni tam w buciorach wchodzi, no, to nie byłaby zadowolona. Ale na szczęście posprzątałam po nas jak wychodziliśmy, więc chyba nie zostawiliśmy śladu żadnego. No, ale nie mają takiego zwyczaju, żeby ściągać buty. A moim zdaniem każdy powinien mieć coś takiego, żeby poczuć się.

[dzwoni córka, mama tłumaczy jej dość szorstko, że musi dojść pieszo do domu, nie podjedzie po nią]

B: Czy goście... co jeszcze powinien wiedzieć gość dobry? Może nie wchodzić do jakichś miejsc? Albo nie zaglądać?

R: To zależy też od... hmm... Od tego może w jaki sposób to robi. Bo... nie wiem, każdy na pewno ma coś sobie< no może nie każdy, nie wiem. Tak jak oni: może chcieliby zobaczyć, jak są pokoje zrobione czy łazienka. No każdy ma inny styl, czy tam Polska czy inny kraj. No ja bym chciała zobaczyć, jak w innych krajach wyglądają sypialnie, pokój dzienny, łazienka no taka zwykła ciekawość. Ale jak są otwarte drzwi o ktoś zerknie: coś tam, fajnie fajnie, to dla mnie żaden problem. Ale jak jest osoba, że są drzwi zamknięte, a ona będzie otwierać i „co tam jest?”, „co tam jest?”, to już nie wypada, bo to jest taka wścibskość bardziej. Nieładnie, niekulturalnie. No w sumie... takich sytuacji nie mieliśmy. Chociaż... córka ma 9 lat i jak przychodzi koleżanki, ale to są dzieci i mogą nie wiedzieć jak się zachować, ale zdarzyło się tak, że przeszły na urodziny i nie było takiego kąta w domu, do którego by dziewczynka nie zajrzała. A co tam jest? A co tam jest? I nie: czy mogę otworzyć i wejść? Tylko każde drzwi otwierał, nie wstydziła się. Nie krępowała. A troszeczkę wstydu każdy powinien mieć w sobie, moim zdaniem. Nie, ona wchodziła w każdy kąt, otwierała każde drzwi. No i to mi się nie podobało. Bo to już taka wścibskość. A gdzieś tych zasad dzieci powinny być nauczone od małego, nie? Idziesz w gości, ściągasz buty, mówisz dzień dobry, jak są starsze osoby przede wszystkim, witasz się, rozbierasz się, idziesz tam, gdzie cię ktoś zaprowadzi, a nie że zaglądasz w każdy kąt, kto co ma, nie? Bo to nie jest fajne?

B: Jej też trudno było zwrócić uwagę? Tak jak tym Włochom?

R: Tak, tak tak. Ja im nie zwrócę uwagi, bo... no nie wiem, jakoś pewnie mi to przez gardło nie przejdzie. Może jak bym znała ich dłużej, to pewnie bym miała odwagę i bym powiedziała. Ale jeszcze nie. Tak samo tej dziewczynce – to jest tylko dziecko, jakoś tak niezręcznie. Można troszeczkę wybrnąć: posłuchaj, tak, może jakoś tak delikatniej można, ale nie na pierwszy raz, bo jak dla mnie, to ja się boję, żeby się nie ta osoba nie zraziła. Przyszła pierwszy raz, a ja jej mówię: słuchaj, nie wchodzi tam. Nie wchodzi tu, nie wchodzi tam. I może zdarzyć, że się zrazi. I się zdarzy, że więcej nie przyjdzie. A jak córka ją lubi, no to... no też nie fajnie. Chociaż zdarzyła się też taka sytuacja, gdzie przyszła dziewczynka na urodziny, niefajna sytuacja, bo zauważyłam, że spakowała pewne zabawki, które ona lubi i ma w domu, ale nie ma do kompletu wszystkich. Spakowała sobie w jednorazówkę. Nie chciała iść się bawić, tylko usiadła na kanapie i schowała je sobie pod poduszkę. Ale jaka bystra. Miała jednorazówkę z kapciami z domu i wiedziała, że zabierze tę jednorazówkę do domu, więc schowała w tę jednorazówkę te zabawki. I potem siedzi, ja mówię: „do zabawy!” A ona siedzi, tą nogą tak przykrywa tą poduszkę, żeby nie było widać, co tam jest. I ja nie miałam w ogóle odwagi powiedzieć: posłuchaj, co ty masz w tej reklamówce? Jak ja to miałam powiedzieć? No ja mówię, no kompletnie! Powie do mamy, że beznadziejne urodziny i w ogóle nie wiadomo, co tam mamie naopowiada. Bo już dzieci w tym wieku są do tego zdolne. Więc ja mówię do córki, że... żeby zobaczyła i powiedziała „słuchajcie, gdzieś tu się zgubiły [nazwa zabawki]”. Może się dziewczynka

poczujecie skrępowana i powie: ojej! No i dziewczynka odeszła, więc odsłoniłam poduszkę, żeby było widać, nie? Ja mówię: Maja, powiedz do niej co robią te [nazwa zabawki] w tej reklamówce. I ona mówi: ojej, nie wiem, nie wiem, co one tu robią. Ona je odłoży. I ona ich nie odłożyła. One je wzięła. A ja czułam się... tak się źle czułam, bo nie mogę powiedzieć mojemu dziecku, że ktoś ci to ukradł. Bo dla niej to jest jeszcze: ukradł? Co to znaczy? Koleżanka przyszła i zabrała? Więc ja mówię: Maja, ta koleżanka wzięła. Chcesz się pobawić? Może ci odda. Powiedz jej, żeby przyniosła, nie? A ona, że oczywiście ich nie wzięła, ona swoje wzięła, swoje miała w reklamówce. I dla mnie... Przydałoby się, żebym porozmawiała z mamą i zwróciła na to uwagę, bo może to jest jakiś początek choroby, bo jest taka choroba, tak? I dziecko gdzie nie pójdzie, tam będzie łapało coś i będzie zabierało do domu, a mama tego nie będzie świadoma bo wszyscy będą się wstydzić. I nikt nie zwróci uwagi na to, nie? I tu są takie dwie strony, nie? Zwrócić uwagę czy nie zwrócić uwagi. Małe dziecko i nie wiadomo, tu wybrnąć z tej sytuacji. Dobrze by było, żebym... Ale ludzie teraz mają takie... że zwrócisz raz w uwagę, to nie będzie chciała z tobą rozmawiać. Bo co się czepiasz mojego dziecka, ona nic złego nie zrobiła. Bo każdy jest teraz tak zapatrzony w swoje dzieci, że to są anioły, które nic złego nie potrafią zrobić. A tak nie jest, nie? Sama pracuję na co dzień z dziećmi i wiem jakie to potrafią być łobuzy. Takie szalapaty, że głowa boli. Ale rodzi przyjdzie i powie, że to aniołek: taki grzeczny, taki grzeczny!

B: A jak jest z dorosłymi? Słyszałem, że niektórym zdarza się takie coś że gość się zasiedzi.

R: No zdarza się [śmiech]. Zdarza się.

B: Wtedy też głupio powiedzieć?

R: Tak. Ja zazwyczaj... jak się nadarzy taka sytuacja, to daję takie oznaki. Już takie mniejsze zainteresowanie, pokazuję, że jestem zmęczona. Ale są takie osoby, które nie potrafią się domyśleć. Dzieci śpią, już jest taka godzina... a le nie. I głupio też zwrócić uwagę: słuchaj, już jest późno, jestem zmęczona, chce mi się spać. No w sumie nie mamy... i mąż w sumie też nie ma tej odwagi, żeby kogoś wyprosić.

B: Zamiast tego się ziewa, drapie się...

R: Tak, tak! I czekamy po prostu, aż ta osoba łaskawie się domyśli [śmiech]. No, ale ciężko jak się spotyka takie osoby. Bo głupio powiedzieć...

[Włącza bajkę dziecku, chwila rozmowy o dzieciach]

B: Mówiliśmy dużo o tym jak do Pani przychodzą goście. A czy pani też czasami chodzi do kogoś gości?

R: [kręci głową]

B: Rzadko?

R: ... [cisza]

B: Mówiła pani wcześniej o tej koleżance... co ciasto się do niej kupuje.

R: Tak, tak. Tylko też właśnie wcześniej nie było tygodnia, żebyśmy się nie widziały. Jak byłam na macierzyńskim, to ona do mnie przyjeżdżała albo ja do niej, jak ona miała wolne. A teraz troszeczkę rzuciliśmy się w wir pracy i gdzieś się tam mijamy. Dużo rzadsze są te spotkania teraz, nie? Ale jak była okazja i był czas, to co tydzień starałyśmy się spotykać.

B: Mhm.

R: Czy ja do niej, czy ten... Ale powiem szczerze, że rzadziej wychodzę do kogoś, częściej zapraszam do siebie. I nie wiem z czego to wynika. Czy z wygody...? Czy... [myśli] Nieraz chciałoby się, ale powiem szczerze, że co niektórzy, jak mieliśmy te spotkania jeszcze przed dziećmi co tydzień u nas, to już chyba tak się wszyscy przyzwyczaili że są u nas, że potem nikt już do siebie nie zapraszał. To też tak... co niektóre osoby mogłyby się domyśleć, że wypadałoby zaprosić do siebie. Wypadałoby, nie? No ale.

B: I głupio im powiedzieć: teraz mnie zaprosz?

R: Nooo. A się nie domyśliły, więc... No tak... no, to są osoby dorosłe. Moim zdaniem, każda osoba dorosła powinna... No każdy ma rozum swój i... i kawałek życia przeżytego, więc.. no każdy powinien zwyczajnie się domyślić. No tyle razy chodzę do kogoś, co tydzień, no to może wypadałoby zaprosić do siebie. Gdzie są możliwości i... i jeszcze wtedy nie było dziecka od znajomych strony. A my co tydzień zapraszaliśmy, gdzie były już dzieci. No. Bo Maja już była, nie? Więc... więc dało radę to pogodzić. No, ale... no nie wszyscy są tak domyślni jakbyśmy chcieli przecież.

B: A zdarzało się czasami, że była pani u jakichś znajomych?

R: Tak tak. No teraz ostatnio jak organizowałyśmy urodziny, to nie były u nas. Większa osób była, to wybieraliśmy tam, gdzie ktoś ma większe jakieś pomieszczenie takie. No to było to u znajomej z pracy, zorganizowałyśmy. Czy grill ostatnio na wakacje też był u znajomej na podwórku. Zdarza się, że się wyjdzie do kogoś, a nie tylko do nas.

B: Kiedy czuje się pani dobrze ugoszczona?

R: [myśli]

B: Może przychodzi pani jakaś wizyta do głowy, kiedy czuła się pani dobrze ugoszczona?

R: No u tej koleżanki w sumie najbardziej ugoszczona. Nie tylko jak się... No, głupie zapytanie się, czy się napijesz kawy czy herbaty i że ktoś zrobi. Bo nie zawsze jest tak, co niektórzy nie tolerują tego, żeby było coś słodkiego w domu. I się nie zawsze wystawia. Ale zaproponowanie kawy, kawy i herbaty i... i... i rozmowy przede wszystkim – no, to... to jest, moim zdaniem, już... dobre ugoszczenie, a nie tylko... Bo zdarzyła się też sytuacja i chyba zapamiętam ją sobie do końca życia, bo osoby, które gościły u nas, to byliśmy u nich u gdzie się pojawiło dziecko, to zawsze się idzie z prezentem zobaczyć te dziecko. I mieliśmy wyznaczoną godzinę, na którą mamy przyjść, troszeczkę się spóźniliśmy, ale bez przesady. No i ta osoba poszła kąpać w tej chwili to dziecko, gdzie 10-15 min nikogo, tego dziecka by nie zbawiło.

[Krzyczy do dziecka dość surowo: drzwi zamknij, bo zimno leci!]

R: Że ktoś posiedzi. Tym bardziej że ktoś przyszedł w gości, przyszedł w odwiedziny do dziecka, przyszedł z prezentem. No i się czułam taka nieugoszczona. Była chwila, że siedzieliśmy sami z mężem pokoju. A ich nie było! No przyszedli rozmawiać, a jak chcą kąpać, no nie zbawiłoby nikogo 15 minut czy pół godziny, to dziecko by poczekało, bo nie było jeszcze tak późnej godziny. Jakoś tak niezręcznie i niefajnie się czułam, taka nieugoszczona. Tym bardziej że przychodzi się z prezentem, w odwiedziny, zobaczyć dziecko. I zobaczyłam dziecko, wręczyłam prezent, no to „z głowy”. Dla mnie to... tym bardziej, gdzie się powiadamia o tym spotkaniu, nie? To nie jest tak: słuchajcie, ja wpadnę dzisiaj o tej i o tej. To nie jest tak. Bo jeżeli się idzie do kogoś w odwiedziny do dziecka, no to się trzeba umówić jakieś parę dni wcześniej, nie? Żeby się przygotować. No to tak nie za bardzo.

B: Jasne.

R: Ale jak ktoś posiedzi ze mną, przyjdę i zaproponuję kawę i herbatę, coś do picia, to to już dla mnie jest gościna, nie? No. A tak najbardziej to... to... to mówię: chyba moja koleżanka, z którą mamy takie samo zdanie na temat gościnności, że jak ktoś przychodzi, to...

B: Mhm.

R: Tak najbardziej czuję się ugoszczona u koleżanki, która naprawdę zawsze jak wie, że mam przyjść, to się czuję... A nawet jak z zaskoczenia, bo też była taka sytuacja: słuchaj, mam czas, to może teraz? Nie? Bo tak ciężko u nas z czasem. I zadzwoniłam. I jak ona nie jest, to ja staram się iść do piekarni i kupić jakieś ciasto, nie? I zawsze, jak nie ma nic, to nawet ona kanapki zrobi! Jak po śniadaniu odwożłam dziecko do przedszkola i pojechałam, to tylko żeby coś położyć na ten stół. No! Zdarzają się takie osoby, rzadko bo rzadko, ale są.

B: Chodzi pani tak właśnie bez zapowiedzi do kogoś? Że wpada się tak z ulicy?

R: Zdarza się tak, jak chcemy zrobić komuś niespodziankę, że dawno się nie widzieliśmy a akurat jestem niedaleko, jest okazja, żeby chociaż przez chwilę spaść i się zobaczyć. To zdarza się, zdarza.

B: Natomiast zwykle jest tak, że się dzwoni, wyznacza termin...?

R: No raczej na takie spotkania to... lepiej zadzwonić wcześniej i się umówić. Tak się zdarza. Chyba że chcemy komuś niespodziankę zrobić, to zadzwonię i po prostu jestem w drzwiach [śmiech]. No. Ale przeważnie to na takie zorganizowane, to się dzwoni.

B: A są może takie wizyty, które pani robi z obowiązku? No wypada pójść, trzeba iść jest się zaproszonym, siedzi się w tych gościach., ale niespecjalnie ma się ochotę?

R: Nie. Nie mam raczej takich tych. Nie. Jak idę, to z przyjemnością [śmiech]. Że jest spotkanie towarzyskie, że można posiedzieć i porozmawiać. Zawsze dla mnie każda okazja do spotkań jest fajna. Jak najwięcej żeby było tych spotkań. Bo jak jest taka cisza i nic się nie dzieje, to jest nudno. Lepiej się spotykać i... tak jakoś człowiek czuje, czuje, że żyje. Jak wychodzi, czy jak przychodzą do nas osoby – to tak jakoś inaczej czas płynie i jest co wspominać. A jak się tak przesiedzi ten weekend samemu w domu, to tak, jakby tego weekendu nie było. Nie? Ja mam takie odczucie.

B: Muszę być inni ludzie, żeby tak...

R: Tak tak, musi się coś dziać.

B: Coś dziać się musi.

R: Tak.

A jak coś się ma dziać, to...?

R: Ze znajomymi, z innymi osobami. Ale nie mamy problemów z gościnnością, żeby ktoś do nas przyszedł i żebyśmy posiedzieli nawet jak to są obce osoby, to zdarza się, że ktoś chce przyjść: ale słuchaj u mnie jest taka i taka osoba czy kuzyn. I nie ma żadnego problemu. Nie.

B: A jak rodzina Panią odwiedza?

R: [westchnięcie]

B: Też trzeba się uszykować?

R: Nie nie. Różnie, różnie jest. Nieraz czy rodzeństwo wpadnie, tak po prostu, bo gdzieś było w okolicy czy brat jeden to potrafi robić takie niespodzianki, że nagle zadzwoni, że już jest w Polsce, gdzie nie było mowy o tym, że on przyjedzie. Więc dzwoni i: otwórz drzwi! [śmiech]

B: Jak się pani z tym czuje?

R: To wtedy jest superfajnie.

Nie ma pani czegoś takiego: nie ma ciasta?!

B: „Czemu, czemu nie zadzwoniłeś?”

B: Nie ma jedzenia! Nieprzygotowana!

R: Nie. Nieee, z zaskoczenia też jest fajnie. Zawsze w domu coś słodkiego jest, nie? A zresztą w mieście mieszkamy, to też nie mamy żadnego problemu, żeby wyskoczyć, nie? Na chwilę. Ale zdarzają się też takie sytuacje, że są niespodziewani, nieproszeni goście.

B: Jak ma pani brata za granicą, to może zna pani na Skypie umawia z ludźmi. Czy wtedy też jest trochę jak z gośćmi, że trzeba się zastanowić co tam z tej kamerki widać? Czy to jest też jakiś rodzaj spotkania, do którego trzeba się jakoś przygotować, zastanowić co tam widać, co tam się mówi?

R: Przez Skype'a, przez komputer?

B: Tak. Na przykład.

R: Jak ja rozmawiam ze znajomymi to tak nie za bardzo są zagranicą. Ale jak wyjechałam za granicę i mieszkałam w Irlandii, to wtedy dzwoniłam, ale nie było czegoś takiego, jak przygotowywanie się do rozmowy, że ja dzwonię i ten: ojejku, muszę się przygotować bo będę z kimś tam ten. Nie, tak spontanicznie po prostu, nie dzwoniąc, że się umawiamy, tylko dzwonię i jest. Tak samo teraz przez Messengera, jak dzwonię do siostry i też mieszka za granicą, to też nie ma czegoś takiego. Po prostu: dzwoni, rozmawiamy, nie? Nie umawiamy się jakoś: słuchaj, o której mogę do ciebie zadzwonić, nie. Nie, dzwoni, jestem w pracy, odbieram i mówię: nie pogadamy, widzisz, jak jest głośno? I pokazuję. No i mówię: teraz nie pogadamy, więc próbuję innym razem.

B: Niektórzy właśnie mówią, że nie lubią jak wieczorem ktoś dzwoni o 23, np. na Messengerze. Czy jak pisze na Messengerze. Że to jest takie coś, jakby ktoś się... wpraszał, trochę jak do domu.

R: Nie. Jak komuś przeszkadza odbieranie, bo ktoś śpi i nagle dostał wiadomość o takiej późnej godzinie, to jaki problem: wyciszasz telefon i nie słyszysz, a dla mnie niejednokrotnie właśnie jak pracowałam w [nazwa miejsca], to burza mózgow jak wieczorem dopadnie, a jest założona grupa, mamy Messengera takiego grupowego, to potrafią o 12... U ja właśnie jak ostatnio miałam pójść spać, już się położyłam i zaczęli pisać, burza mózgow, no to tak się rozwinęło towarzystwo i pomysły... [śmiech] Dla mnie to żaden problem: ojejku, o której godzinie Ty piszesz. Jak mi nie pasuje i nie chcę się budzić, to wyciszam telefon i tyle, rano przeczytam. Ale nie mam czegoś takiego, że jakieś problemy są z tego powodu, że ktoś napisze o niewłaściwej godzinie. Bo nie wypada o tej godzinie pisać. Może i są osoby takie, do których... może i nie wypada o takiej godzinie pisać, nie? Ale jak się kogoś dobrze zna i wie, że ta osoba nie będzie miała z tego powodu żadnego problemu, to nie widzę problemu. Żeby o późnej godzinach pisać. Zdarzało się ostatnio tak, jak się chciałam znajomym pochwalić, że jak jest pięknie w jednym miejscu, to jak byliśmy to o 2 w nocy, o 3 nawet było tak, ze

zrobiłam zdjęcie i wysyłałam je na Messengera. Mówię: trudno, dojdiesz i jak piknie, to to trudno, jak się obudzą, to zobaczą, a jak nie – to rano.

B: To na sam koniec zapytam panią czy Polacy są gościnni? Czy my jako Polacy jesteśmy gościnni?

R: Podzieliłabym... [myśli] nasz naród. Powiedziałabym I tak i nie. Bo są różni ludzie ,różne charaktery i nie do końca wszyscy są gościnni. To zależy od wychowania, a jak nie od wychowania, to od jakichś swoich wewnętrznych... nie wiem, zachowań, myśli. Nie powiedziałabym ani w tą stronę ani w tą stronę. Podzieliłabym na pół chyba. Bo nawet jak ktoś patrzy ze swoich znajomych, jak jest ugoszczony u kogoś czy jak gości u siebie, no to z mojej strony to też nie jest tak, że wszyscy są tak gościnni, tak? No bo zdarzają się przypadki jak u tej koleżanki, gdzie ja nie zostałam ugoszczona absolutnie. I tak źle się z tym czułam. Ja staram się zawsze jak ktoś przychodzi... Nie ma, że ktoś przyjdzie i nie zapytać się. Nawet jak w porze obiadowej: czy coś jadł, czy chce coś zjeść. A jak odmawia to wtedy: „a może, a może jednak, ale spróbuj, takiej mojej nie jadłeś”! I myślę, że można podzielić na... Nie można powiedzieć ani w tą stronę, ani w tą stronę. Bo to zależy od wychowania, a jak nie od wychowania, to od charakteru człowieka. Ja lubię, jak ktoś mnie ugości. I tak samo w innym kierunku staram się ugościć, żeby później czuć się dobrze u kogoś innego. Może tak. [myśli] Nie wiem z czego to się... po prostu wydaje mi się, że jest tak miło i przyjemnie, i sympatycznie, jak się kogoś ugości, jak ktoś jest u kogoś. I to jest w jedną i drugą stronę: ta osoba na się czuję lepiej i ja się czuję lepiej, że ona się czuje dobrze.

B: Jasne. Bardzo dziękuję, nie będę się zasiadywał.

R: [śmiech]

B: Nie chcę stać się tym gościem, o którym będzie się opowiadało innym, jak przyszedł i nie wiedział, kiedy ma wyjść.

R: Ależ nie...



ARCHIWUM
BADAŃ
NAD ŻYCIEM
CODZIENNYM